Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
W kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h.
W Niemczech 3 k. —
W innych Państwach 4 k. —
Za zmianą adresu dopłaca się 40 h.
[illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer bieżący we Lwowie 8 h.
na prowincyi 12 h.
Numer z poprzedniego dni po 20 h.
[illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Lamberta | Nicetasa
Jutro: św. Rudolfa B. | Józefa

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 5 m. 18
Zachód „ „ 6 m. 44

Długość dnia godzin 13 min. 26
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Nowe plany hakaty.

Dzienniki „Ostmarkenvereinu“ znowu pełne są pamfletów o nas, prawią o jakiejś agitacyi wielkopolskiej, szafują ordynarnemi wyzwiskami, zapowiadają nowe „prawo“, które nareszcie położy koniec polskiemu „zuchwalstwu“. Co do brutalnych przymiotników, którymi obdarzają nas blatty hakaty, to wymyślanie ich jest specyalnością tych piśmideł, a specyalność ta łatwa, bo któż nie zna bogactwa języka niemieckiego w grubijaństwa. O tej jego „zalecie“ pisał już w wieku XV-tym niemiecki humanista, Szwajcar Glareanus, który tak się wyraził: „Po łacinie trudno należycie napiętnować Tyberyusza, ale po niemiecku można go trafnie nazwać „ein abgefeimter, ehrloser, zunichtiger Boesewicht“. Z bogatego więc niemieckiego słownika obelg biorą pisarze hakaty pełne garście wyzwisk i ku własnemu zadowoleniu bombardują niemi nasz naród za to, że w komisyi sejmu pruskiego skrytykowano działalność komisyi kolonizacyjnej. Uznano, że jest ona nietylko niedostateczna, ale także niedołężna, zawiodła oczekiwania i pełną parą zdąża do kompromitacyi. Hakata utrzymuje, że winna temu „polska chciwość na niemieckie pieniądze, na owoc niemieckiej pilności“. *Alldeutsche Blätter* z goryczą przyznają, że istotnie działalność komisyi zamiera, ale — zdaniem tego pisma — to nie powód „do rozbijania sobie niemieckich nosów“, do kłótni, które tylko cieszą Polaków, i do wydawania na komisyę potępiających wyroków. Trzeba raczej zgody w niemieckim obozie, energii, wytrwałości i... „nowego prawa“. Jeszcze nowego?! Tyle już ich wydano, mówiąc za każdym razem, że to będzie ostatnie, całkiem skuteczne, a zawsze się okazuje po pewnym czasie, że trzeba jeszcze jednego. Trwa to już od roku 1873-ciego. Powstała przez ten czas góra wyjątkowych ustaw, a pomimo tego coraz głośniej skarży się hakata na „polskie zuchwalstwo“ i uznaje niedostateczność wydanych ustaw.

Tak tedy potrzeba hakacie nowego „prawa“. Wiedzielibyśmy, jakie ono będzie, gdyby nawet blatty nic o tem nie powiedziały. „Co to jest prawo, dawane pokonanym? To jest zatwierdzenie gwałtu“, — rzekł angielski filozof Lubbock. Zdaniem rosyjskiego profesora Plewako, „prawo jest tem, co silny podaje słabemu za sprawiedliwość“. Z góry zatem wiemy, jakiem musi być pruskie prawo, obmyślone dla nas. Zresztą *Alldeutsche Blätter* określiły je dokładnie. „Pociesza nas to — napisały one — że minister Rheinbaben oświadczył w komisyi, iż rząd zastanawia się nad koniecznością ustawy o prawie pierwszeństwa komisyi kolonizacyjnej do kupna każdej ziemi, sprzedawanej w Wielkopolsce. Rząd, skoro tylko uzna za potrzebne, przedstawi takie prawo sejmowi. Obyż ta zapowiedź stała się jak najprędzej faktem! — wołają uradowane *Alldeutsche Blätter*, dodając, że zwlekać nie można, bo działalność komisyi kolonizacyjnej zamiera tak widocznie, iż przy teraźniejszym stanie rzeczy całe pożyteczne dla pruskiej ojczyzny dzieło upadnie.

A zatem nowe prawo ma być takie, że prywatny człowiek będzie mógł nabyć tylko taką ziemię, której nie zechce kupić komisya kolonizacyjna. To już będzie ostatni krok przed upaństwowieniem ziemi. Socyaliści, których cesarz Wilhelm nazwał „hołotą bez ojczyzny“, mogą się cieszyć, że ich pomysły przyjmuje rząd tego cesarza. Ale przecież i to „prawo“ może się okazać tak samo nieskutecznem, jak wszystkie poprzednie. Mianowicie, prywatny kupiec ziemi może dawać za nią tak dużo, że komisya kolonizacyjna nie zechce skorzystać ze swego prawa pierwszeństwa. Niezawodnie znajdą się na to sposoby, a cóż w takim razie? Pisma hakaty powiadają, że w takim razie nastąpi jeszcze jedno „prawo“ o przymusowem wywłaszczeniu. Lecz zapewne i to nie wystarczy bez dodatkowego „prawa“, że cenę wywłaszczanej ziemi określa wywłaszczyciel. Ale — jak sądzimy — tu już będzie koniec pruskiego posłannictwa w Europie, dopełni się miara „praw“ będąca miarą nieprawości, po ślepocie nastąpi upadek.

Wniosek Kolomana Szella.

Były prezes węgierskiego gabinetu p. Szell zaprojektował nader dziwne rozwikłanie madyarskiego węzła W memoryale, przedstawionym Koronie, zalecił on: 1) dać pułkom, rekrutowanym na Węgrzech, emblematy węgierskie; 2) po madyarsku prowadzić procesy sądowe w audytoryatach na Węgrzech; 3) komendę węgierską zaprowadzić w wojsku, ale nie wyżej jak w kompaniach i szwadronach; wreszcie 4) powiększyć liczbę Węgrów w służbie dyplomatycznej i ustalić ich procent w niej wedle pewnego klucza, a nadto utworzyć gdzie niegdzie osobne węgierskie konsulaty.

Takiego rozwiązania sprawy przyjąć nie można, bo ono prowadzi do jeszcze większego jej powikłania. Na punkt drugi łatwo się zgodzić, bo węgierskie sądownictwo nie wpłynie ujemnie na jednolitość armii. Trzy inne punkta muszą być odrzucone: pierwszy i trzeci dlatego, że tworzą szczelinę w jedności armii, a każda szczelina, skoro tylko istnieje, musi się rozszerzać. Mamy dowód na to w teraźniejszem powikłaniu. Wszakże nie byłoby go, gdyby w r. 1867-ym nie zrobiono dualistycznej szczeliny. Wreszcie punkt czwarty rozszerza sprawę na dziedzinę dotychczas nietkniętą, atakuje wspólność przedstawicielstwa monarchii za granicą. Jak można z góry postanawiać, ilu zawsze powinno być dyplomatów węgierskich, a ilu austryackich, kiedy na każdy posterunek wyszukiwani są ludzie najbardziej osobiście odpowiedni w jakiejś obcej stolicy i to nie zawsze, lecz tylko przy pewnych specyalnych okolicznościach? Ambasador nadający się znakomicie do urzędowania naprzykład w Londynie, może być zupełnie niestosownym w Paryżu. Często bywa także tak, że ambasador, bardzo właściwy w jakiejś stolicy w tym roku, może tam stać się niewłaściwym na rok przyszły, jeżeli się zmienią stosunki polityczne. Jakże wobec tego można stawiać zasadę, że koniecznie musi być tylu-to dyplomatów węgierskich, a tylu-to austryackich. Takie żądanie nie wynika nawet z politycznych pragnień narodu, tylko po prostu z osobistych ambicyj wpływowych jednostek. Te ambicye są niezaprzeczenie usprawiedliwione, ale Węgrzy łatwo je mogą nasycić przez wstępowanie do służby dyplomatycznej. Tworzenie gdzie niegdzie osobnych konsulatów węgierskich jest wnioskiem zgoła niemożliwym. Długi, a bardzo ciężki zatarg Szwecyi z Norwegią z powodu właśnie sprawy konsularnej wskazuje, do czego może doprowadzić poruszenie tej kwestyi. Norwezkie żądanie osobnych konsulatów jest przynajmniej tem uzasadnione, że Norwegia posiada 3 tysiące okrętów handlowych, które ustawicznie krążą po oceanach, ale kim się będą opiekowały „niektóre“ konsulaty węgierskie? A liczba tych niektórych“ konsulatów będzie niezawodnie powoli wciąż się zwiększała, aż w końcu nastąpi całkowity rozdział.

Dodatkowe propozycye p. Szella, aby powstała w Peszcie akademia konsularna i aby zarówno minister spraw zagranicznych, jak ambasadorowie byli tytułowani jako „cesarsko-austryaccy i królewsko-węgierscy“ zamiast „c. k. austro-węgierskich“, zapewne mogą być przyjęte, tak samo, jak życzenie, aby każdy wspólny minister miał podsekretarza stanu: Węgra, jeżeli sam jest Austryakiem, zaś Austryaka, jeżeli sam jest Węgrem. Ale jeszcze jeden i już ostatni jego wniosek, iżby wspólne ministeryum skarbu było na stałe przeniesione do Pesztu, jest dlatego niemożliwy do przyjęcia, że gabinet wspólny jest rządem całej monarchii i sam tworzy całość, która nie może być dzielona. Nie po to istnieją ministerya, aby uświetniały sobą jakieś miasta, lecz po to, żeby jako najwyższe zarządy administracyjne były zawsze przy boku monarchy i w ciągłej ze sobą styczności, bo tego wymagają interesa państwowe.

Oprócz życzenia, aby wojskowe sądownictwo na Węgrzech odbywało się po węgiersku, wszystkie inne wnioski p. Szella tak wyglądają, jak gdyby szło mu nie o zaspokojenie istotnych potrzeb narodu węgierskiego, lecz o zadowolenie jego próżności. Niezaprzeczenie, próżność także ma swoje prawa. Można je uwzględniać, jeżeli nie wyniknie z tego żadna, a przynajmniej poważna szkoda, czego niepodobna powiedzieć o wnioskach p. Szella.

To też Korona je odrzuciła. Stałoby się tak nawet w takim razie, gdyby p. Szell postawił swe propozycye, jako ostateczne i już niezmienne na długi szereg lat. Tem mniej zasługiwały one na uwzględnienie, że zdaniem p. Szella miały one posłużyć tylko dla uzyskania rozejmu na czas pewien, miały być niejako zadatkiem na przyszłość, czemś, co jeno na razie zaspokoi głód węgierskiej opozycyi.

Już po odrzuceniu przez Koronę wniosków p. Szella przyjęła opozycya znany z telegramów adres do tronu. W tym adresie obstaje opozycya przy wszystkich swych żądaniach i daje do zrozumienia, że niespełnienie ich będzie miało nieobliczone a fatalne następstwa. Niestety, jeszcze gorsze następstwa wynikną ze spełnienia tych żądań. Jasną jest przeto rzeczą, co z dwojga złego musi być wybrane.

W tej bardzo krytycznej chwili, kiedy uchwalony przez sejm węgierski adres do tronu postawił zatarg niejako na ostrzu, hr. Tisza stanowczo zapragnął, aby go zluzowano. Podobno więc niebawem Cesarz uda się do Pesztu, aby utworzyć rząd — przynajmniej tymczasowy

Korespondencye.

Wiedeń 14 kwietnia.

(Sprawa malarza Klimta.)

(y). Gdyby publicystyczna wrzawa na tle kwestyi artystycznych miała być miarą poczucia artystycznego danego społeczeństwa, jego dobrego smaku i zamiłowania do sztuk pięknych, w takim razie Austrya powinna chyba nadawać ton ruchowi artystycznemu w całej Europie. Od pewnego czasu bowiem kwestye artystyczne są w prasie tutejszej bardzo często przedmiotem namiętnej polemiki i nabierają znaczenia najbardziej sensacyjnych wypadków dnia, tak sensacyjnych, że wobec nich nieraz nawet ważne wydarzenia polityczne schodzą na drugi plan. Jedną z takich sensacyj była np. trwająca przez kilka miesięcy walka między artystami a ministerstwem oświaty z powodu nominacyi rytownika Marschalla profesorem akademii sztuk pięknych, obecnie mamy nową sensacyę z secesyonistą Klimtem i jego wystąpieniem przeciw ministerstwu oświaty. Scenerya tego wystąpienia, zwłaszcza tak, jak ją naszkicowała znaczna część liberalnej prasy tutejszej, popierająca modernizm w sztuce, przedstawia się na pierwszy rzut oka bardzo efektownie. Na pozór bowiem wydawać się może, że to obrażony w swej ambicyi geniusz, torujący nowe drogi w dziedzinie sztuki, kruszy pęta, jakie nań nakłada protekcya rządowa i rzuca przedstawicielowi państwa pod nogi majątek, ażeby tylko być swobodnym i nie dać „upaństwowić“ sztuki. Walka podjęta z takich motywów byłaby istotnie bardzo sympatyczna i mogłaby być uważana jako znamienna ewolucya w dziedzinie sztuki, przy bliższem jednak obejrzeniu przedstawia się sprawa nie tak poetycznie. O ile w walce artystów przeciw ministerstwu z powodu nominacyi prof. Marschalla, główną sprężyną działania była kwestya chleba, t. j. zawiść drużyny artystycznej, że ta doskonale płatna posada, zapewniająca dostatnie utrzymanie do końca życia, dostała się właśnie p. Marschallowi, a nie komu innemu, o tyle w niniejszym wypadku malarza Klimta motywem jego wystąpienia, jest — jak się zdaje — przeświadczenie, że rzecz stworzona przezeń, nikomu podobać się nie będzie, a wystawienie jej na widok publiczny ośmieszy go tylko i podkopie na zawsze jego kredyt artystyczny. Dlatego też kto wie, czy nie mają racyi ci, którzy utrzymują, iż obecna sprawa Klimta może być uważana za ostateczne bankructwo kierunku secesyjnego w malarstwie.

Do podanych wczoraj szczegółów, dotyczących tej sprawy, dodać dziś mogę kilka nowych. Otóż owe trzy obrazy, przeznaczone dla auli uniwersyteckiej, których Klimt obecnie nie chce wydać, zamówione zostały u niego przez ministerstwo jeszcze przed dziesięciu laty, artysta zatem miał chyba aż nadto czasu do starannego ich wykonania. Jak wspomniałem już, wystawione przed kilku laty szkice do nich, wywołały swego czasu wielką wrzawę, gdyż tylko fanatyczni zwolennicy modernizmu w sztuce chwalili je, podczas gdy przeważna część opinii publicznej uważała tę kompozycyę jako niezrozumiałą i nieestetyczną, wprost wstrętną, zaś 87 profesorów uniwersytetu założyło protest przeciw zawieszeniu takich obrazów w auli. Ministerstwo jednak stanęło w obronie Klimta i kazało mu wykończyć zamówienie, i w miarę postępu robót, wypłaciło mu honoraryum umówione w sumie 36.000 koron. Niezbyt dawno poleciło ministerstwo Klimtowi oddać gotowe już obrazy, gdyż wobec tego, że główny obraz malarza Franciszka Matscha, przedstawiający walkę światła z ciemnością, a mający ozdobić strop auli uniwersyteckiej jest już zupełnie wykończony, chciano także wypełnić boczne pola, przeznaczone na obrazy Klimta, by się przekonać, jakie wrażenie robić będzie całość. Próbę tę przeprowadzono i następnie zwrócono Klimtowi obrazy do wykończenia. Wszelako komisya artystyczna uniwersytetu sprzeciwiła się stanowczo zawieszeniu obrazów Klimta w auli i zdecydowała, że pola, przeznaczone dla nich wypełnić należy raczej zwykłymi ornamentami. Co się zaś tyczy pytania, co właściwie rząd ma zrobić z gotowymi już i w dodatku zapłaconymi obrazami Klimta, oświadczyła się uniwersytecka komisya artystyczna za tem, ażeby je powiesić w jakiejś modernistycznej galeryi obrazów, gdyż tylko tam one się nadają.

Oczywiście, że takie postponowanie jego utworów nie mogło być przyjemne Klimtowi, to też gdy znalazł protektora, który pożyczył mu kilkadziesiąt tysięcy koron, aby mógł zwrócić pobrane od rządu honoraryum za obrazy, zdecydował się zerwać układ i wystosował do ministerstwa list, w którym pisze między innymi co następuje: „Gdy przed dziesięciu laty otrzymałem zamówienie dla auli uniwersyteckiej, z zapałem zabrałem się do wykonania powierzonego mi wielkiego zadania, a jakkolwiek za moje trudy spotkałem się tylko z obelgami, to jednak nic nie mogło ostudzić mego zapału. Z biegiem czasu jednak zmieniło się to. Ekscellencya minister dr. Hartel dał mi nieraz do poznania, że moja twórczość artystyczna niewygodna jest dla tych, od których otrzymałem zamówienie. Skutkiem tego straciłem wszelką ochotę do pracy, tak niezbędnie potrzebną dla wykończenia dzieła, które kosztowało mnie tyle lat trudów. A jednak tej niezbędnej ochoty do pracy nabrać nie mogę i dlatego zrzekam się całego zamówienia i proszę wskazać mi kasę, w której mam zwrócić otrzymane w ciągu lat zaliczki“.

Na ten list odpowiedziało ministerstwo, że absolutnie nie myśli wyrzekać się nabytych już praw własności owych obrazów, że pieniądze, jakie pobrał Klimt, nie były zaliczką, lecz samą zapłatą i żąda usilnie i stanowczo. (dringend und ernst), aby Klimt bezzwłocznie oddał ministerstwu wszystkie trzy obrazy w takim stanie, w jakim się obecnie znajdują.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg. Generał Leniewicz telegrafuje dnia 13 bm.: Dnia 9 b. m. oddział nasz zbliżył się do miejscowości Masentaj. Nasze rekonesanse zniszczyły połączenie telegraficzne, prowadzące wzdłuż linii kolejowej Tzakupu. Dnia 10 bm. nasi wywiadowcy przerwali połączenie telegraficzne koło Kajnan.

Tokio. Urzędowo donoszą, że japońskie wojsko podczas marszu na wschód przez Fuszun i Haitung natrafiło na nieprzyjaciela i pobiło go dnia 12 bm. rano. Nieprzyjaciel liczył: pułk piechoty, 6 szwadronów konnicy, 4 działa. Od dnia 11 b. m. nieprzyjaciel ciągle cofał się w kierunku drogi, prowadzącej do Kirinu.

Amsterdam. Dziennik *Telegraaf* otrzymał od swego korespondenta z Batawii wiadomość, że nie potwierdza się doniesienie, jakoby flota japońska pojawiła się koło wybrzeży kochinchińskich. Rosyjskie krążowniki przebywają dotąd koło Saigonu. Eskadra holenderska krąży koło wysp Anamba. O pancernikach rosyjskich nie wiadomo nic nowego.

Haga. Ani holenderski urząd spraw zagranicznych, ani poselstwo japońskie nie otrzymały potwierdzenia wiadomości o rzekomej bitwie koło wysp Anamba. W kołach rządowych oczekują, że flota rosyjska wkrótce zupełnie usunie się z wód indyjskich.

Nowy York. Z Manili donoszą, że admirał Train otrzymał wczoraj popołudniu z Saigonu depeszę, donoszącą, że rosyjski okręt szpitalny „Orel“ przybył tam onegdaj ze znaczną liczbą rannych.

Petersburg. Depesza z Nowego Yorku, donosząca, jakoby parowiec szpitalny „Orel“ wraz z rannymi przybył do Saigonu, jest niedokładną. Według wiadomości generalnego sztabu marynarki, „Orel“ rzeczywiście zawinął do Saigonu, ale rannych wcale na pokładzie nie miał.

Petersburg. Petersburska Agencya donosi, że kapitan Klado za ponowną krytykę działalności ministerstwa marynarki otrzymał ostrą naganę i rozkaz, by celem rehabilitacyi uzbroił i objął komendę nad parowcami rzecznymi na placu boju.

Nowy Jork. Admirał Davey jest zdania, że spodziewania bitwa morska będzie rozstrzygała o rezultacie wojny. Gdyby Japończycy przegrali bitwę, Rosyanie odcięliby ich komunikacyę z Mandżuryą i ubezwładniliby armię japońską.

Londyn. *Globe* pisze: Lada chwila mogą nadejść rozstrzygające wiadomości o bitwie morskiej. Ponieważ Rożestwieński jest stanowczo zdecydowany utrzymać w całości swą flotę, nie rozdzielając jej, Togo prędzej czy później zmuszony będzie do przyjęcia bitwy. Im dalej posuną się Rosyanie ku północy, tem pewniej zdecydować się muszą Japończycy na decydujący atak. Wszystko wisi teraz — dosłownie — na włosku, a chwila obecna wymaga więcej niż dotychczas siły, energi i zręczności.

Berlin. Pewien wyższy oficer marynarki niemieckiej twierdzi, że japońska flota wybierze za punkt oparcia Formozę, która jest ze względów politycznych i geograficznych najlepszą podstawą operacyjną dla floty. Jest on zdania, że najwyżej za trzy do czterech dni musi przyjść do bitwy morskiej, gdyż na razie japońska flota jest jeszcze w przewadze; po połączeniu zaś z flotą Niebogatowa, flota Rożestwieńskiego będzie silniejszą od japońskiej.

Wypadki w Rosyi.

Sztokholm. *Afterbladet* donosi z Abo, że tamtejszy trybunał nadworny uwolnił wczoraj od oskarżenia o zdradę stanu byłego finlandzkiego senatora i byłego jenerała rosyjskiego Szaumana, ojca mordercy jenerał-gubernatora Bobrikowa.

Petersburg. Robotnicy portowi rozpoczęli strejk, tak, że zboże na okrętach pozostało niewyładowane. Kupcy zbożowi są wskutek tego w trudnem położeniu.

Kolonia. Do *Köln. Ztg.* donoszą z Tambowa, że w seminaryum prawosławnem wybuchły poważne niepokoje. Wojsko wtargnęło do seminaryum i zrobiło użytek z broni. W mieście policya rozrzucała odezwy, wzywające motłoch do napadania na inteligencyę.

---

1)

Z wrażeń włoskich.

Wspomnienia z Pawijskiej Certosy.

(Certosa di Pavia).

Bywa czasem w odczuciu wrażeń wobec wielkich dzieł sztuki jakiś odcień, który się silniej rysuje i silniej utrwala w pamięci. I mimowoli powraca myśl do widzianych widoków, jakby w nich jakaś lepsza jej cząstka została. A choć dziwnie blademi są wyrazy w porównaniu z tem, co się czuje i widzi, chciałoby się to wszystko przelać w słowa i obrazy. Tem tłómaczę i ja tę garstkę wspomnień z wrażeń doznanych pod szafirowem niebem Lombardyi wobec arcydzieł dłuta i pendzla i geniuszu twórczości ludzkiej. Jego nieśmiertelne piętno nosi Kartuznica Pawijska. U nas mało kto o niej słyszał z wyjątkiem artystów. A jednak dostęp tak łatwy, bo położona między Medyolanem a Pawią w zielonej i żyznej Kampanii lombardzkiej, znajduje się na jednym z bardziej uczęszczanych gościńców włoskich. Wyjechawszy rano z Medyolanu przed południem jest się u celu, a droga wije się białą wstęgą wśród świeżych równin i łanów ryżowych upstrzonych jasnemi domkami i ciemnemi plamami gajów, „gdzie buja laur i cyprys cicho stoi“. Od tych pól i drzew powietrze przesycone świeżością i wonią tchnie pogodą i życiem. I ten krajobraz bez żadnych malowniczych szczegółów, złożony tylko z paru barw zasadniczych i wiele słońca tak się harmonijnie zestraja, że i w duszy jasno i dobrze.

Wkrótce z ciemnych kęp eukaliptusów wyłaniają się strzelające w złotawy błękit wieżyczki Certosy. Ukazuje się nam stara siedziba Kartuzów ogromna, przepyszna w swych rozmiarach. Otoczona fosą i wysokiemi murami zdaje się czuwać nad tętniącem wokół młodem wciąż odradzającem się życiem. Dziś w niej samej martwo i pusto, gdyż wyrok 1876 roku, sekularyzując włoskie zakony, zamknął i przed Kartuzami wrota tej świetnej samotni, konfiskując jej dobra i zamieniając ją na muzeum rządowe. Bracia zakonni poszli w świat nie unosząc nic z artystycznych skarbów świątyni tylko nieco ksiąg i wspomnień niezrównanej pustelni, mającej i swe zaszczytne miejsce w ojczystych dziejach. Bo ten klasztor, tak teraz opuszczony, przed pięciu wiekami panował nad całą okolicą. Od Pawii do Medyolanu, od Buffalo do San Colombano ciągnęły jego posiadłości, najurodzajniejsze w całej Lombardyi, a o skarbach Certosy dziwy pisały kroniki.

Historya Certosy zwykła i krótka. Powstała z końcem XIV wieku z ogromnej prywatnej fundacyi panującego wówczas księcia Giovanni Galeazzo z dogasającej dynastyi Viscontich. Dar był prawdziwie olbrzymi, królewski, niebywały, więc wieści najsprzeczniejszych wywołał wiele. Według średniowiecznych pojęć ówczesnych mówiono, że książę ścigany wizyami dokonanych okrucieństw, tylko boskiego miłosierdzia pożąda i odkupienia swych win pomnażając świątynie Pańskie. Inne zaś podanie głosi, że ten ambitny Visconti, który o podboju Włoch całych marzył, zawiedziony w zamysłach, pragnął przynajmniej pozostawić swe imię w spuściznie, wznosząc własnym trudem i kosztem takie cuda architektoniczne jak medyolańska katedra i Kartuźnica Pawijska i zdumiewać potomność marmurowemi arcydziełami. Kronikarz zaś twierdzi, iż właściwą fundatorką świątyni jest małżonka Jana Galeazzo, Katarzyna Visconti, która całe swe wiano i klejnoty przekazywała testamentem na zbudowanie klasztoru pod Pavią.

Już w roku 1394 wezwano najznakomitszych architektów Włoch całych dla skreślenia planu budowli. Obok całej powodzi imion dwa tu wybitniejsze zaćmiewają inne: głośny już Bernardino da Venezia i Jacopo de Campione, czyli tak zwany Campionese, którego genialną twórczość na wsze wieki miała unieśmiertelnić katedra Medyolańska. Dzieło rozpoczęte wzrastało i nabierało coraz więcej rozległości. Sława jego rozchodzi się po krańce Italii. Przybywają artyści ze wszystkich kulturalnych siedlisk Włoch, by brać udział w robotach. Certosa staje się środowiskiem artystycznem zkąd rozchodzą się promienie sztuki aż hen w dalekie obce kraje. Cała ewolucya artyzmu i twórczości tak rozmaita, tak odmienna od gotyku, do renesansu, od wysokiej prostoty do najbujniejszej fantazyi w malarstwie, rzeźbie, mozaice, wyciska na niej swe piętno. Poczęta w surowym duchu gotyckim w kształcie jedno-ramiennego krzyża w miarę wzrostu mięknie w swych liniach. Nabiera zwolna tego wdzięku i powagi, jaka cechuje tak zwany gotyk toskański. Bo Włoch wzrosły wśród czarów natury italskiej nie uznaje szarych kamiennych strzelistości, będących symbolem tryumfu ducha nad marnością egzystencyi i wzlotem ku światłości wiekuistej, on zbyt ukochał tę ziemię pełną uroku i rozkoszy, aby wysoko nad nią chciał się wzbić. Więc i tu również w tej na pozór gotyckiej Certosie miasto ostrołuków i pęków strzelistych otoczy świątynię u góry całym szeregiem filarków, zakończonych po rogach misternemi wierzyczkami. U szczytu unosić się będzie kopuła o pięciu filigranowych piąterkach, lekka i powiewna. To genialna kompozycya architekty medyolańskiego Solari. Odtąd przez długi czas nazwisko to ściśle związane z losami klasztoru Kartuzów. Pracuje w nim z chwałą kilku członków tej rodziny, a jeden z nich rzuci nowy blask na ten ród artystów i poniesie jego sławę na daleki wschód, kreśląc w Moskwie plany Kremlinu. Połowa XV wieku ujrzała świątynię prawie ukończoną w swych głównych zarysach, brakło tylko fasady odpowiadającej całości. Lecz fala gotycyzmu, która i Włochy północne zalała, odpływała, a natomiast ze świeżo odnalezionych zabytków klasycyzmu szedł prąd nowy, ogarniający jak płomieniem całą nową twórczość artystyczną — renesans.

Więc i plan pierwotny kościelnego frontu w tym co i on charakterze zdawał się za sztywny, za zimny, zbyt milczący tym ludziom quatrocenta. Przeistoczyć trzeba było go koniecznie, trzeba było wyzwolić się wreszcie od więzów średniowiecznych, trzeba było dać ujście tym szerokim wykwintnym porywom artystycznym, którym Certosa dostarczała tyle pola do pracy, do urzeczywistnienia nowych śmiałych projektów. Nic się niemożebnem nie zdawało w tej Certosie do artystycznych koncepcyi. Sam śniady Sforza, który po Viscontach, swych przodkach kądzielnych, odziedziczył tron i kult dla sztuki, przebywał często ze wspaniałym orszakiem w murach świątyni, darząc hojnie jej pracowników i fundując kosztem własnym pyszne stale drzewne w inkrustacyach. I zakonników nawet ogarniał niebywały zapał; sami dźwigali bryły kamienne, a skarb cały klasztoru oddawali do rozporządzenia artystów, byle ukończyć tę fasadę piękniejszą nad wszystkie. Ogromnie płodna i kompozycyjna twórczość braci Mantegazzów, owych tak sławnych rzeźbiarzy złotników, zdawała się najodpowiedniejszą do zrealizowania wielkiego dzieła. Ich też pieczy powierzono fasadę, oni też wykonali całą jej połowę dolną, rzeźbioną w kararyjskim marmurze tak dziwnie subtelnie i misternie, jakby się składała z samych kamei.

Kl. Z.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Gal. Bank hipoteczny.

Lwów, 15 kwietnia.

Dziś o godzinie 10 rano rozpoczęły się obrady Walnego Zgromadzenia akcyonaryuszów galicyjskiego Banku hipotecznego. Przewodniczy prezes Rady nadzorczej Adam hr. Gołuchowski. Jako komisarz rządowy obecny radzca dworu Piwocki.

Hr. Gołuchowski przedstawił zgromadzeniu nowokooptowanego członka Rady nadzorczej hr Stanisława Mycielskiego. Z kolei miał dyrektor dr. Fruchtman odczytać bilans banku; zwolniono go jednakże od tego na wniosek p. Leona Olszewskiego, zaś członek Rady nadzorczej dr. Till zdał sprawę z nadzoru Rady nad czynnościami dyrekcyi.

Z referatu jego dowiedzieliśmy się, że pomimo bardzo silnej konkurencyi ze strony instytucyj, mających siedzibę poza granicami kraju, tak w dziale wekslowym, jak i hipotecznym, interesy Banku były pomyślne. Jeżeli bowiem do cyfry czystego dochodu koron 1.453.440 doda się cyfry odpisów i rezerwy, to okaże się, że dochód zeszłoroczny w sumie kor. 2.118.615 przewyższał dochód z roku 1903 o kwotę kor. 191.385. Przytem podnieść należy, że fundusze, będące w obrotach, mogą być łatwo uruchomione, zobowiązaniom bowiem z wylosowanych listów hipotecznych, płatnych kuponów, asygnacyj kasowych i ze stosunku z kredytorami, w sumie kor. 32.111.948, odpowiadają łatwo zrealizować się dające aktywa w gotówce, portfelu, efektach i debitorach, w sumie kor. 51.021.907.

Z przyznanych w roku ubiegłym 801 pożyczek hipotecznych w sumie 38,611.400 kor. zaliczono w ciągu roku 21,982.500 kor., dłużnicy zaś spłacili, tak w ratach amortyzacyjnych, jak też po nad plan umorzenia, razem K. 22,206.142. Stan zaległości ratalnych w roku ubiegłym umniejszył się znacznie w porównaniu do lat poprzednich. Gdy bowiem jeszcze w roku 1902 wynosiły zaległości 1,607.402 kor., a w roku 1903 koron 1.398.166, to z końcem roku 1904 spadły one do cyfry 1,033.668 kor.

Z tych zaległości wpłynęło w pierwszym kwartale b. r. 986.373 kor.

Z realności i dóbr nabytych w drodze egzekucyi, pozostał Bankowi dziś już tylko jeden majątek ziemski, jedenaście realności we Lwowie, a piętnaście na prowincyi. Przedstawiają one wartość kor. 2,769.862. Chociaż ilość wypłaconych w roku 1904 pożyczek hipotecznych była dwa razy tak wielką jak w roku 1903, listy hipoteczne Banku znalazły łatwy zbyt po kursie stałym, co jest dowodem, że mimo coraz to nowych emisyi papierów tego rodzaju, listy Banku hipotecznego nie przestają być poszukiwanym papierem lokacyjnym. Z końcem roku 1904 ogólna suma listów w obiegu wynosiła kor. 134,501.800, zaś kantory wymiany Banku, filij i ekspozytur posiadały listów na kor. 3,074.600. Zysk kantorów wymiany w Zakładzie centralnym i we filiach wynosił w roku 1904 łączną kwotę 511.065 koron.

Dochód z eskontu weksli w roku 1904 podniósł się do sumy kor. 1,489.236, to jest w porównaniu do roku 1903 więcej o 136.577 koron.

Tytułem prowizyj pobrał Bank w roku ubiegłym z interesów poszczególnych oddziałów Zakładu łączną kwotę kor. 330.364. Wkładki na asygnaty kasowe przedstawiały cyfrę kor. 2,208.600, były więc o kor. 741.100 mniejsze, aniżeli z końcem roku 1903, co przypisać należy temu, że ten sposób chwilowej lokacyi coraz mniej znajduje zwolenników. Pożyczki z kas zaliczkowych wynosiły koron 1,902.105 w porównaniu więc z rokiem 1903 o 95.623 kor. więcej

Co do filij, to filia czerniowiecka wykazała w tym roku, mimo zwiększonej konkurencyi innych zakładów, rozwój pomyślny. Filia w Tarnopolu „pracuje normalnie" — jak powiada sprawozdanie Dyrekcyi — zaś filia krakowska walczy jeszcze zawsze z trudnościami pozostałemi z dawniejszych interesów, które znajdują wyraz w dość znacznych odpisach tegorocznych.

Z interesów, w których Bank ma znaczne udziały konsorcyalne, wykazało Towarzystwo kolei Lwów-Kleparów-Jaworów w roku 1903 nadwyżkę kor. 17.981, za trzy kwartały zaś roku 1904 wpłynęła kwota kor. 35.000. Czysty zysk Związkowych fabryk oleju za czas od lipca 1903 do czerwca 1904 wynosił kor. 32.482. Galicyjskie akcyjne Towarzystwo elektryczne nie zestawiło jeszcze bilansu za ubiegły rok; według przybliżonego zestawienia, wypłaci ono zapewne akcyonaryuszom taką samą dywidendę, jak w roku ubiegłym, to jest 4%. Fabryka dachówek i sztucznego kamienia daje za rok ub 5% dywidendę, to jest kor. 25 od udziału. Bank rolniczy wreszcie wypłaci $4\frac{1}{2}$% od udziałów.

Pozycya rozchodu na płace i koszta administracyi spadła w porównaniu z rokiem poprzednim o kor. 48.725, a mianowicie płace obniżyły się o kor. 17.325, zaś koszta administracyi o kor. 31.399. Z ogólnej cyfry podatków i należytości uiszczonych w roku 1904 w kwocie kor. 594.807, wypada po kor. 14 na akcyę.

Wstawiona w bilansie roku 1903 na pokrycie strat w rachunkach bieżących rezerwa w kwocie kor. 100.000, została użyta w całości na ten cel. Do bilansu roku 1904 wstawiono taką samą kwotę, jako specyalną rezerwę na ten cel. Na straty wynikające z interesów dawniejszych, wstawiono do zamknięcia rachunków roku 1904 kor. 565.174 odzyskano natomiast z dawniejszych odpisów kwotę koron 19.156.

Z końcem roku 1904 wynosił zwyczajny fundusz zapasowy kwotę K. 5,040.000, nadzwyczajny zaś K. 2.017.350, razem więc K. 7,057.350. Rada nadzorcza proponuje przydzielenie do nadzwyczajnego funduszu zapasowego z zysków roku 1904 kwoty K. 42.650, ogólna suma więc funduszów zapasowych przedstawiać będzie cyfrę K. 7,100.000, czyli po K. 169 h. 4 na każdą akcyę.

Zysk czysty wynosi według zamknięcia rachunku K. 1,453.440·66, z tego wypłacono już 5% od kapitału akcyjnego K. 840.000. na tantyemy przypadnie K. 117.567·20, pozostaje dalej na wypłatę superdywidendy od 42.000 sztuk akcyj po K. 10 — 420.000.

Nad tem sprawozdaniem otwarto dyskusyę.

Pierwszy głos zabrał pan Agopsowicz. Podniósł on, że po szeregu „lat tłustych" nastąpił dla Banku szereg „lat chudych". Dotąd mamy już tych lat chudych pięć. Mówca zapytuje z sarkazmem, czy też ich koniecznie być musi siedm na wzór owych lat biblijnych?

Następny mówca ks. Massalski przyznaje, że wprawdzie dzisiejsze odpisywanie strat znajduje uzasadnienie w niepomyślnych interesach z lat dawniejszych, lecz — zdaniem mówcy — postępowanie Rady nadzorczej jest nielegalne i nieodpowiednie, a to dlatego, że Rada nadzorcza otacza się dziwną tajemniczością co do wysokości ogółu tych strat. Akcyonaryusze nie wiedzą ile jeszcze jest tych dawnych strat, czekających pokrycia. Bilans nie powinien być suchem zestawieniem cyfr, lecz obrazem stanu rzeczy tego rodzaju, by akcyonaryusze mogli zeń powziąć dokładne pojęcie nietylko o tem co jest, lecz i o tem, co ich czeka w najbliższej przyszłości. Tego Rada nadzorcza uczynić nie chce. Powiedziano gdzieś: „nie jesteśmy prorokami!" Jest to paradoks. Nie trzeba być prorokiem, by wiedzieć można, co z dzisiejszych interesów wywikła się w najbliższej przyszłości.

Przeciw tym wywodom księcia Massalskiego wystąpił pan Kędzierski, który podniósł, że przez lat trzydzieści należy do liczby akcyonaryuszów Banku i nigdy nie miał przyczyny uskarżać się na stan interesów Banku. W końcu zarzuca ks. Massalskiemu, iż zarzut jego skierowany przeciw Radzie nadzorczej jest gołosłowny, a więc jej ubliżający.

Ks. Massalski: Słowa wyrzeczone przez pana Kędzierskiego są dla mnie osobistą obrazą. Wzywam pana Kędzierskiego przed sąd honorowy.

P. Kędzierski: Czy to, co powiedziałem, może być obraźliwem dla pana Massalskiego, niech rozstrzygnie szanowne Zgromadzenie. Proszę o głosowanie nad tą sprawą.

Przewodniczący oświadcza, że nie zarządzi w tej sprawie głosowania, gdyż rzecz cała ma charakter czysto prywatny i dotyczy tylko panów Massalskiego i Kędzierskiego.

Z kolei p. Leon Olszewski podnosi, że stan interesów Banku jest obecnie istotnie pomyślniejszy, niż w ostatnich paru latach poprzednich, lecz mimo to akcyonaryusze nie mogą odstąpić od tego żądania swego, by im jasno i wyraźnie powiedziano, czy i jakich jeszcze odpisów strat oczekiwać mają.

Dyrektor dr. Fruchtman wskazuje na to, że obecnie interesy są pomyślne i dobre, straty, które przychodzi dziś odpisywać, pochodzą z lat dawnych. Stwierdza, że nikt nie atakuje sposobu prowadzenia i likwidowania tych dawnych interesów, lecz oponenci atakują tylko sposób bilansowania. Zdaniem mówcy jednak jest to kwestya załatwiona, o której szkoda jest czasu mówić. Bilansować inaczej, jak to się obecnie robi, nie można. Interesy Banku są wielkie i skomplikowane. Dopóki interes jakiś jeszcze jest w toku, wiedzieć się nie da, jaki będzie ostateczny jego efekt, a cóż dopiero mówić można o ogólnym wyniku wielu i skomplikowanych interesów, jeszcze się toczących. Bilans może oprzeć się tylko na danych faktycznych, w jakieś przypuszczenia wdawać się nie może, tembardziej, że wszelkie takie przypuszczenia byłyby tylko zupełnie dowolnemi. Mówca ilustruje to twierdzenie licznymi przykładami. W końcu podnosi, że główną część winy za to, że likwidacya niektórych interesów dawnych nie jest tak pomyślną jakby nią być mogła, ponoszą ci właśnie akcyonaryusze, którzy podnosząc nieuzasadnione alarmy na Walnych Zgromadzeniach, zmuszają Dyrekcyę przy likwidacyi do pośpiechu i nie pozwalają jej rzeczy traktować z tym spokojem i zimną, trzeźwą rezerwą, z jaką w takich razach postępować należy. Mimo to, straty, jakie w końcu zmuszona jest Dyrekcya tu i ówdzie odpisać, kryją się wyłącznie ze skromnej tylko części czystych zysków, z których jeszcze pozostają znaczne kwoty, wypłacane jako zysk czysty akcyonaryuszom, nie ma zaś mowy o jakiemś uszczupleniu majątku bankowego. Tedy tylko intensywność i rentowność dzisiejszych interesów nadrabia te i owe dawne ujemne wyniki interesów, zaś ani kapitał Banku, ani dochód akcyonaryuszów nic na tem nie cierpią.

Członek Rady nadzorczej prof dr. Till wykazuje, że alarmy z powodu strat są próżne. O uszczupleniu w czemkolwiek kapitału rezerwowego mowy nie ma. Odpisy pokrywa się z części czystych dochodów bieżących. Sięgnąć w jakikolwiek sposób do funduszu rezerwowego możnaby tylko wtedy dla pokrycia odpisów, gdyby nie było zysków bieżących. Te zaś są i są nawet pokaźne, z nich też pokrywa się straty z dawnych interesów. Tedy gospodarka jest racyonalna i nie cierpi na niej ani wysokość dywidendy, ani kapitał Banku.

Dyskusyę zamknięto.

W głosowaniu przez podniesienie rąk przyjęto wszystkie wnioski Rady nadzorczej, a więc o przyjęcie bilansu, udzielenie zarządowi absolutoryum i o rozdział zysków, również o zatwierdzenie wypłaconej już dywidendy po 20 koron od akcyi i mającej się wypłacić 1-go lipca superdywidendy po 10 kor. od akcyi.

Z kolei przewodniczący zawiadomił, że na podstawie uchwały zeszłorocznego walnego zgromadzenia wniesione podanie do ministeryum spraw wewnętrznych o zmianę trzech punktów statutu, nie zostało dotąd mimo usilnych jego starań zatwierdzone. Wobec tego dotyczący punkt porządku dziennego odpadł. Na wniosek pana Szczerbickiego uchwalono utrzymać pobory Rady nadzorczej w dotychczasowej wysokości i przystąpiono do wyboru trzech członków Rady nadzorczej w miejsce ustępujących w tym roku: obecnego prezesa Rady hr. Adama Gołuchowskiego, Antoniego Jaxy-Chamca i zmarłego dra Stanisława Roińskiego, w miejsce którego tymczasowo kooptowano hr. Stanisława Mycielskiego.

Obecni na sali akcyonaryusze reprezentują z ogólnej liczby 42.000 akcyj 11.900 akcyj a więc 476 głosów. Jako skrutatorów powołał przewodniczący panów Szczerbickiego i hr. Stadnickiego, którzy stosunkowo największą reprezentują liczbę akcyj.

Wybrano członkami Rady nadzorczej jednogłośnie: hr. Adama Gołuchowskiego, Antoniego Jaxę-Chamca i hr. Stanisława Mycielskiego.

Po ogłoszeniu tego wyniku wyborów zgromadzenie zamknięto.

Kronika teatralna.

Z dosyć znacznem powodzeniem wystawiono tymi czasy w warszawskim „Teatrze rozmaitości" cztero-aktową komedyę Jerzego Berra, w przekładzie z francuskiego p. Emilii Śliwińskiej. Autor jej jest aktorem Komedyi Francuskiej i profesorem konserwatoryum. Teatrowi *Palais Royal* dostarcza zwykle wodewilów w lepszym gatunku, wyróżniających się przyzwoitością i dyskrecyą, a przyjmowanych życzliwie i słuchanych z przyjemnością. Nadaje im firmę komedyi, aby odróżnić to co pisze, od zwykłych fars, z których się głównie składa repertuar *Palais Royal*.

Zachęcony powodzeniem Berr postanowił napisać rzecz nastrojoną na jeszcze wyższy ton w którymby efekty komiczne nie wypływały z jedynie przypadkowych powikłań, lecz ze starcia charakterów i śmieszności. Tak powstał „l'irrésolu", (niezdecydowany) przyjęty przez Komedyę francuską dla doskonałych ról, subtelnego dowcipu, poprawnej wogóle faktury, ironicznej choć łagodnej obserwacyi miniaturowych paryskich charakterów. Wadami sztuki są: rozwlekłość i zbyt błahy przedmiot, aby usprawiedliwiał tak drobiazgową analizę dusz bohaterów.

A oto treść sztuki: Piotr Fontvannes jest młodzieńcem chorym na zanik woli. Nie może się zdecydować na wybór pomiędzy włożeniem surduta, a włożeniem żakietu, pomiędzy małżeństwem a zakupnem pałacyku na kawalerskie mieszkanie, pomiędzy matką i narzeczoną, wreszcie pomiędzy zaufaniem i miłością dla żony, a posądzeniem jej o wiarołomstwo i zerwaniem. Iwona, młodziutka wdowa, jest lekkomyślnym laleczkowatym trzpiotem, dla którego nic w życiu nie ma wagi: najmniej zaś opinia i pieniądze. Zachowuje się jak pospolita kokietka, a nie rachuje się z wydatkami jak milionerka, choć nie jest ani jedną, ani drugą. Potrzebuje silnej i pewnej męskiej ręki, któraby nią umiała pokierować; gdyby wyszła za Piotra Fontvannes, znalazłaby się od razu na drodze do oczywistej zguby. Obok państwa Fontvannes autor ze szczególniejszem zamiłowaniem i równie przesadnem wykończeniem kreśli sylwetki dwóch jeszcze postaci: starego kobieciarza Foucharda i panny Janiny Desclavelles, Paryżanki śmiałej i zdecydowanej na wszystko, z charakterem i temperamentem chłopca, która w przeciwstawieniu do ciepłej limoniady, jaką jest życie Piotra, stanowi rodzaj musującego szampana.

Z panną Desclavelles chce złączyć Piotra matka; jest za tem i stryj, prefekt drugiego cesarstwa. Ponieważ Piotr nie ma woli, małżeństwo mogłoby łatwo przyjść do skutku, ale panna Desclavelles nie chce. Kocha się w sekretarzu Piotra, Chabreloche'u i popycha go do zrobienia karyery, pomagając mu w niej dość ryzykownie. Fontvannes nie wie sam jak i kiedy oświadcza się Iwonie i zostaje jej mężem. A kiedy stryj bierze bratanka pod kuratelę i obwinia Iwonę o romans z Fouchardem, sam nie wie dlaczego ucieka od niej pod matczyne skrzydło. I dopiero ta energiczna kobieta kładzie kres stosunkom nieznośnym. Zamyka kasę przed synem, każe mu przeprowadzić się na wieś, wyprasza z domu starego lowelasa, ubiegającego się o względy synowej, i dopóty drwi z baby — Piotrusia, dopóki biedak nie zdobywa się na krok heroiczny i nie wyprawia sceny Iwonie. Raj! Na to tylko czekała słodka kapryśnica. Teraz dopiero naprawdę męża kochać będzie.

Na scenie medyolańskiej wystawiono tymi dniami nowy 4-aktowy dramat d'Annunzia „Światło pod korcem", (*La Fiaccola sotto il moggio*). Nowe to dzieło przepojone jest duchem starej tragedyi fatalistycznej i oparte ściśle na trzech zasadach podstawowych Arystotelesa. Areną akcyi jest stary, w połowie zapadły pałac patrycyuszowskiej rodziny Sangro w Areisa nad Sagittario. Tam to mieszka głowa rodziny Tibaldo de Sangro ze swoją sędziwą matką i dwojgiem dzieci: świeżo rozkwitłą w piękną dziewicę, córką Gigliolą, i chorowitym synem Simonetto. Małżonka Tibalda, imieniem Monika, straciła przed rokiem życie wskutek nieszczęśliwego wypadku. Tak przynajmniej powszechnie mniemano. Tibaldo zaś, lubieżnik rozwiązły, zamierza poślubić swoją urodziwą, ale niesumienną i zbrodniczą służącę, Angnizię. Tych dwoje ludzi wiąże straszna tajemnica. Monika bowiem nie była ofiarą wypadku, lecz zamordowała ją skrytobójczo ambitna dziewka, Angnizia, a wiedział o tem Tibaldo, który jednak tak silnie pożądał uścisku pięknej morderczyni, że jeszcze tej samej nocy utonął w jej objęciach.

Ale fatum się zbliża. Piękna Gigliola przeczuwa, co się stało, i przysięga zemstę. Tymczasem ojciec Angnizii, poskromiciel węży, zszedł z gór w dolinę, aby zobaczyć się z córką. Wyrodna dziewka jednak wypędza go z domu, ciskając kamieniami w starca, którego miłosierna Gigliola przygarnia i leczy z ran, zadanych mu przez Angnizię. Coraz groźniej piętrzą się wypadki, coraz bliższa jest katastrofa. Gigliola ciska Angnizyi w twarz słowo: „morderczyni!" Dziewka przyznaje, że zabiła Monikę, ale nie była samą, miała wspólnika — Tibalda! Przepaść, dzieląca Angnizyę od reszty bohaterów, pogłębia się coraz więcej. Simonetto, któremu siostra powierza tajemnicę, pragnie pomścić krew matki, ale w chwili krytycznej omdlewa. Więc Gigliola sama postanawia spełnić czyn zemsty. Uprzedza ją jednak ojciec Tibaldo, kochanek Angnizyi, który morduje wspólniczkę zbrodni.

— Ty, ty! zamordowałeś! — woła Gigliola, — a ojciec wyznaje, że zabił nędznicę, bo nie chciał, aby krew splamiła czyste ręce jego córki.

Gigliola zaś odpowiada:

— Nie, nie! Ty tego nie powinieneś był uczynić, bo twoje ręce nie były *dość czyste*.

Gigliola, która wzorem Kleopatry, pozwoliła się ukąsić żmii jadowitej, umiera. A przy jej trupie pada, jakby piorunem rażony, Tibaldo.

Sztuka doznała miernego powodzenia, a powodem tego była ta okoliczność, że d'Annunzio oddał rolę Simonetta, jedną z głównych w sztuce, swemu synowi, który ma lat 18, zapalony jest ogromnie do sceny i wyobraża sobie, że ma kolosalny talent.

Korespondent medyolański *Gazety Lwowskiej* opowiada o pierwszem przedstawieniu tej sztuki co następuje:

„Ponieważ wymagania d'Annunzia były za wysokie i nikt nie chciał zdecydować się na zapłacenie zbyt wygórowanego honoraryum, utworzyła się spółka z d'Annunzi'em na czele, która wynajęła teatr „Manzoni", sprowadziła trupę M. Fumagalli i na własne ryzyko sztukę wystawiła. Na pierwsze przedstawienie podwyższono ceny do niebywałej wysokości, a mianowicie: Loże po 120 franków, fotele po 30 — a wstęp 5 franków. Naturalnie teatr wysprzedany do ostatniego miejsca — zaciekawienie wielkie — publiczność na dany znak uspokaja się, jakby przygotowywała się do dziejowego wypadku — kurtyna już podniesiona!

Z zapartym oddechem słuchają wszyscy — cudowne wiersze podniecają nerwy. — Akt I. skończony, autora wywołują trzy razy. Krytyka, która stawiła się w niebywałym komplecie (prawie ze wszystkich miast włoskich), zaczyna rozprawiać. — Ogólne wrażenie dobre. Po ostatniej scenie aktu drugiego entuzyazm wielki — autora wywoływano cztery razy. Po akcie III. lekkie oklaski — autora wywołano tylko raz jeden! Po IV. i ostatnim publiczność rozeszła się w zupełnym spokoju — autora nie wywołano wcale!

To było ogólne wrażenie — wrażenie ogółu; krytyka tutejsza poszła tym śladem i może zbyt surowo potępiła sztukę. Grzeszy ona niewątpliwie przeładowaniem efektami straszliwych mordów, okrutnych śmierci i samobójstw. Ma jednak sceny bardzo piękne i pełne siły.

Jeżeli jednak sztuka nie miała powodzenia, a przedewszystkiem dwa ostatnie jej akty — to wina głównie nie D'Annunzia poety, — ani D'Annuzia, dramaturga — lecz D'Annunzia — ojca!

Syn D'Annunzia — młodzieniec może ośmnastoletni, zapragnął zostać artystą; ojciec uwierzył w jego talent i chcąc mu ułatwić zadanie, oddał jedną z głównych ról w tragedyi swemu jedynakowi. Publiczność, która pałała żądzą poznania sztuki, była przedewszystkiem zaciekawioną występem młodego „Gabryelina". Młodzieniec nietylko zawiódł nawet najskromniejsze wymagania, lecz wywołał wprost oburzenie i cały akt trzeci, a tem samem i sztukę „położył". Nie zdarzyło mi się widzieć na scenie więcej nieudałego debiutu, jak ten występ syna wielkiego włoskiego poety! Mojem zdaniem — jeżeli ostatnie dwa akty przeszły bez najmniejszego wrażenia — jest to w trzech czwartych winą syna D'Annunzia".

Z izby sądowej.

Wiedeń 14 kwietnia.

(*Proces redakcyi „Zeit"*).

Przed trybunałem przysięgłych odbył się tu dziś proces o obrazę czci, wytoczony przez radzcę górniczego Gutmanna wydawcom dziennika *Die Zeit*: Singerowi i Kannerowi.

Inkryminowany jest artykuł tego dziennika z dnia 10 go stycznia pod tyt. „Kupieni parowie, 500.000 koron za sztukę". W artykule tym powiedziano, że Max Gutmann i Wiktor Mauthner zapłacili po 500.000 kor„ ażeży otrzymać powołanie do Izby panów. Wskutek ustąpienia prezydenta gabinetu dra Koerbera, sprawa nie doszła do skutku, jakkolwiek pieniądze były już zapłacone. Jako świadkowie powołani są między innymi były szef gabinetu dr. Koerber i radzca dworu prof. Grünhut.

Po odczytaniu aktu oskarżenia obrońca konstatuje, że skargę wniósł tylko Gutmann, poczem rozpoczęło się przesłuchiwanie oskarżonych.

Dr. Kanner oświadcza, że otrzymał informacye w tej sprawie od osoby bardzo wiarygodnej, ale jako dziennikarz nie może tej osoby wymienić. Przy tej sposobności nadmienia, że wujowi oskarżyciela, Dawidowi Gutmanowi, radzca dworu prof. Grünhut uczynił był dawniej propozycyę, ażeby za sumę 500.000 koron starał się o powołanie do Izby panów.

Dr. Kanner w ciągu rozprawy twierdził, że pragnął napiętnować i zdemaskować system dra Koerbera, polegający na kupowaniu gazet i dziennikarzy. Pieniądze czerpał dr. Koerber z szacherek orderami i tytułami. Z pomocą rozmaitych faktorów urzędowych i nieurzędowych, szukał dr. Koerber ludzi bogatych, którym oferował ordery i tytuły. Dra Kannera wzywali nawet wysocy urzędnicy, aby zdemaskował korupcyę dra Koerbera. Początkowo dr. Kanner pisał artykuły ogólne, lecz to nie skutkowało. Wreszcie postanowił ogłosić fakt, że dr. Koerber zaczął handlować fotelami w Izbie panów i wystąpił z nazwiskami. Wreszcie twierdzi, że może dowieść korupcyi, lecz przewodniczący nie dopuszcza do tego, gdyż to nie stoi w związku ze sprawą.

Drugi oskarżony dr. Singer oświadcza, że nie zajmuje się sprawami redakcyjnemi.

Przesłuchany jako świadek były prezydent gabinetu dr. Körber zeznaje pod przysięgą — i powiada: „Otrzymałem od Jego ces. Mości zwolnienie z tajemnicy urzędowej i mogę oświadczyć, że powołanie radzcy górniczego Maksa Gutmanna do Izby panów nigdy nie było zamierzone, że Gutmann ani pośrednio, ani bezpośrednio nigdy nie zwracał się do mnie z podobnem życzeniem, nie było żadnych w tej sprawie konferencyj, ani też nie płacono żadnych sum. Treść artykułu jest zupełnie nieprawdziwa."

Na zapytanie obrońcy, czy wiadomem mu jest, że Dawid Gutmann chciał za 500.000 kor. dostać się do Izby panów, oświadczył dr. Körber, że w granicach udzielonego mu upoważnienia może jeszcze oświadczyć, iż przed trzema lub czterema laty zwrócono jego uwagę na bardzo szanowną osobistość Dawida Gutmanna, że jednakże już wówczas oświadczył, iż nie może polecić powołania jego do Izby panów. Tem samem kwestya ta była dla świadka skończona i podczas całego dalszego jego urzędowania już nigdy o niej mowy nie było. Także w owym wypadku nie było mowy o pieniądzach lub innych świadczeniach. Przytem — powiada dr. Körber — muszę zauważyć, że w artykule inkryminowanym zawarte są podejrzenia, które nazwać należy podejrzeniami zmyślonemi dla popierania własnych interesów.

Obrońca zapytuje, czy wiadomem jest świadkowi, że szef sekcyi Sieghard i dr. Bleyleben pośredniczyli w sprawach orderów i posad w zamian za świadczenie pieniężne.

Dr. Körber oświadcza, że co do tego nie jest zwolniony od tajemnicy urzędowej i nie może udzielić żadnych wyjaśnień.

Obrońca zapytuje dr. Koerbera, czy wiadomo mu, że w prezydyum rady ministrów istnieje fundusz na przekupywanie gazet. Przewodniczący uchyla to pytanie, jak i poprzednie. Obrońca odwołuje się do trybunału, który również uchwala uchylić te pytania, jako niebędące w związku z obecnym procesem.

Na tem skończyło się przesłuchanie dr. Körbera.

Świadek Widmann, prokurzysta firmy Gutmanna zeznaje, że oskarżony Singer jakiś czas przed pojawieniem się artykułu kilkakrotnie żądał pieniędzy. Singer wyjaśnia, że zmarły Ludwik Gutmann przyrzekł mu udział w przedsiębiorstwie gazety *Zeit* i że on czynił tylko u firmy kroki celem uzyskania spełnienia owego przyrzeczenia.

Świadek Fischler, urzędnik kasowy firmy Gutmanna, składa podobne zeznanie jak Widmann. Dr. Benedikt, zastępca oskarżyciela, oświadcza, że oskarżeni przy dzisiejszej rozprawie nie byli w stanie podać żadnego twierdzenia, uchybiającego czci Gutmanna. Z zeznań zaś dr. Körbera, złożonych pod przysięgą, wynika, że treść artykułu jest nieprawdziwa. Wobec tego zaś, że z zeznań obu ostatnich świadków można także wysnuć wnioski co do motywów postępowania oskarżonych, a skarżący stoi bez zarzutu i nie zależy mu na skazaniu oskarżonych, przeto dr. Benedikt w jego imieniu cofa skargę.

Wobec cofnięcia skargi trybunał ogłosił wyrok uwalniający podsądnych i rozprawę zamknął.

* * *

Lwów, 15 kwietnia.

(*Zuchwały rzezimieszek*).

We środę popielcową roku bieżącego zakradł się był do mieszkania Józefa Bednarczuka, dozorcy klasztoru P. P. Franciszkanek, przy ul. Kurkowej, czternaście razy karany już za kradzież i oszustwo rzezimieszek Dominik Musakowski. Rozbiwszy kłódkę przy drzwiach, wszedł do stancyi i począł po niej plądrować, przedewszystkiem zaś zabrał zegarek kieszonkowy, wiszący nad łóżkiem. Gdy Bednarczuk spostrzegł gospodarującego w jego mieszkaniu złodzieja, przyskoczył doń śmiało i chwycił go za pierś. W tej chwili jednak rzezimieszek wysunął nagle z rękawa jakiś kawałek żelaza i uderzył nim Bednarczuka w głowę. Ale Bednarczuk nie ustępował. Szamocąc się, wytoczyli się na dziedziniec, gdzie rzezimieszek ponowił znowu razy i to tak silnie, że Bednarczuk zalany krwią, padł na ziemię. Niebawem podniósł się i wybiegł na ulicę za Musakowskim, jakkolwiek złodziej był już daleko, Bednarczuk biegł za nim krzycząc „łapajcie" i w ten sposób zwrócił uwagę przechodniów, którzy uciekającego przytrzymali i odebrali mu zegarek. Bednarczuk odniósł cztery rany, skutkiem czego przez 10 dni chorował.

Stawiony wczoraj przed sądem przysięgłych Musakowski, przyznał się do winy, żałując bardzo owego czynu. Skazano go na trzy lata ciężkiego więzienia.

KRONIKA.

Lwów 15 kwietnia.

Wenta świąteczna. Przypominamy, że jutrzejsza wenta świąteczna Towarzystwa św. Salomei zapowiada się doskonale i mnóstwo osób wybiera się na tę zabawę.

Zatarg X. metropolity Szeptyckiego z „Matycią". Ruskie Towarzystwo naukowo-literackie „Matycia", istniejące od r. 1848, zmieniło w roku przeszłym statut, usuwając między innymi paragraf, w którym była mowa o protektoracie nad tem Towarzystwem każdorazowego metropolity lwowskiego. X. metropolita Szeptycki zaprotestował przeciwko tej inowacyi. Wydział Towarzystwa, powołując się w swej odpowiedzi na potwierdzenie zmienionego statutu przez namiestnictwo, oświadczył kategorycznie, iż ze strony formalnej sprawę tę uważa za definitywnie załatwioną. Jednakże starał się równocześnie wyjaśnić znaczenie moralne tej zmiany. Oto w myśl wykreślonego paragrafu, każdorazowy metropolita był stałym protektorem Towarzystwa. Dawniej pomiędzy metropolitą a aspiracyami Towarzystwa — twierdzi wydział „Matyci" — nie istniała wcale różnica; wszyscy Rusini używali jednej tylko pisowni etymologicznej. Odkąd jednakże nastał rozłam w tym względzie pomiędzy Rusinami, a X. metropolita Sylwester Sembratowicz wyraźnie sprzyjał nowym prądom wśród Rusinów i forytował pisownię fonetyczną, odtąd członkowie „Matyci", aby zabezpieczyć się w przyszłości przed takim wpływem, który mógłby naruszyć narodowo-kulturalne dążenie Towarzystwa, postanowili usunąć protektorat metropolity nad „Matycią".

Sprawa ta na razie była przycichła. Lecz obecnie znowu ożyła z powodu listu otwartego Bohdana Dziedzickiego, w którym ten wybitny przedstawiciel zwolenników etymologicznej pisowni wyjaśnia powtórnie X. metropolicie postępowanie „Maticy" i rozpisuje się o znaczeniu fonetyki dla Kościoła, języka, narodowości i kultury ruskiej.

Andrzej Niemojewski, znany literat i publicysta warszawski, wydalony przez rząd carski z Królestwa za udział w tamtejszym ruchu politycznym, wygłosi w dniach 17 i 18 b. m., t. j. w poniedziałek i wtorek w sali Kasyna miejskiego dwa odczyty na temat „Doba obecna w Królestwie Polskiem" i „Polska i Rosya podczas wojny na Dalekim Wschodzie". O bliższych szczegółach doniosą afisze.

Konkurs na posadę kancelisty z roczną płacą 1600 K. i dodatkiem aktywaluym w kwocie 360 K. rozpisuje rektorat Szkoły politechnicznej we Lwowie. Podania do 31 maja.

Substytutem zmarłego c. k. notaryusza we Lwowie ś. p. Eugeniusza Kuryłowicza zamianowany został p. Aleksander Dziedzicki.

Towarzystwo ludoznawcze we Lwowie. Obchód jubileuszowy Towarzystwa ludoznawczego we Lwowie, połączony ze zjazdem naukowym, zapowiada się nadzwyczaj okazale. Z licznych stron nadchodzą zgłoszenia uczestnictwa w tym zjeździe i już dotąd zgłosili poważną liczbę referatów następujący uczeni. Prof. dr. W. Bruchnalski, A. Czerny, dr. Z. Daszyńska-Golińska, dr. M. Janik, Sz. Matusiak, S. Udziela, Kaz. Mokłowski, Grz. Smólski, J. Świętek, dr. V. Tille, dr. Z. Gargas.

Ściślejszy komitet wykonawczy, na którego czele stoi prof. dr. J. Kallenbach, pracuje obecnie nad ułożeniem szczegółowego programu tej uroczystości, której następstwem będzie pewne ożywienie w naszym ruchu umysłowym, a przedewszystkiem żywsze zajęcie się szerszych sfer etnografią, nauką u nas tak mało znaną i uprawianą, która gdzieindziej, jak n. p. w Czechach i Niemczech, prawdziwe już święci tryumfy i może wykazać się licznemi na tem polu zdobyczami naukowemi. Do wzięcia udziału w tym zjeździe, którego początek naznaczono na dzień 10-go czerwca b. r., zaprosił komitet wszystkich członków Towarzystwa, oraz instytucye i towarzystwa naukowe.

Zjazd i obchód odbędzie się w dniach 10 i 11 czerwca b. r. (Zielone święta).

O Helenie Keller, głuchej i ślepej literatce amerykańskiej, wygłosił wczoraj w Związku literacko-naukowym p. Maryan Olszewski bardzo interesujący odczyt wobec licznie zgromadzonej publiczności. Prelegent przedstawił na tle niedawno wydanych pamiętników panny Keller jej rozwój duchowy, który się odbył w zupełnie odmiennych warunkach, niż u ludzi normalnych. Helena Keller jest pochodzenia szwajcarskiego, a urodziła się w Stanach Zjednoczonych. W drugim roku życia straciła, wskutek zapalenia mózgu i kiszek, słuch, wzrok i mowę. Przez cztery lata nie starano się

wpływać na jej inteligencyę, bo nie wiedziano, w jaki sposób dobrać się do tej inteligencyi, skoro była głucha i ślepa.

To też była ona wówczas dzieckiem dzikiem, gwałtownem i złośliwem. Dopiero gdy Helena liczyła lat 6 wzięto do niej nauczycielkę miss Sullivan, która poświęciła się z zapałem wychowaniu ułomnej dziewczynki. Miss Sullivan przystąpiła do trudnego zadania z doskonale obmyślaną metodą i już w krótkim czasie okazały się dobre skutki jej pedagogicznej pracy. Pomocną była jej ta okoliczność, że Helena jeszcze przed utratą wzroku, słuchu i mowy wymawiała w sposób dziecinny kilka wyrazów. To też uczenica rychło zdołała zrozumieć, że znaki pisane jej na dłoni przez nauczycielkę są nazwami przedmiotów, poznanych przedtem dotykiem. Helena rozwijała się stale ze zdumiewającą szybkością; nauczyła się czytać z książek o wypukłym druku, pisać i różnymi sposobami porozumiewać się szybko i żywo z otoczeniem. Rozwój jej intelektualny wywarł bardzo dodatni wpływ na jej całe usposobienie; dzikość jej znikła, ustępując miejsca miłej łagodności, skromności i uległości względem nauczycielki i rodziców. Po zdobyciu elementarnych wiadomości, wymogła ona na rodzicach, że oddano ją do gimnazyum. W czternastym roku życia nauczyła się Helena normalnie mówić.

W dość krótkim czasie zdobyła ona tyle wiadomości, że złożyła z dobrym rezultatem maturę gimnazyalną. Po egzaminie wstąpiła na uniwersytet. Helena korzystała z wykładów w gimnazyum i na uniwersytecie w ten sposób, że siedząca obok niej miss Sullivan komunikowała jej treść wykładów za pomocą pisania na jej dłoni.

Helena Keller posiada w wielu dziedzinach wiedzę gruntowną. Włada doskonale językiem angielskim, francuskim i niemieckim, zna literaturę tych języków i oddaje się z wielkiem zamiłowaniem studyom nad ekonomią polityczną. Prócz zajęć umysłowych uprawia ona rozmaite sporty, w w których doprowadziła do wielkiej zręczności, mianowicie: pływanie, jazdę na tandemie, jazdę konną, wiosłowanie i t. d. Bardzo znamienną u Heleny jest spotęgowana wrażliwość tych zmysłów, które posiada. Z powodu nadzwyczajnej czułości na zapachy, jest ona w stanie poznać, odróżnić i wyszukać na polu rozmaite gatunki roślin i kwiatów. Również wysubtelniła się niesłychanie jej czułość na temperaturę i dotyk. Zasadniczym tonem jej światopoglądu jest optymizm, któremu dała wyraz w rozprawce p. t. „Optymizm," zawierającej jej zapatrywania na różne kwestye społeczne. Helena Keller liczy obecnie lat 25.

Po odczycie p. Olszewskiego wywiązała się dyskusya nad psychologicznemi kwestyami, jakie nasuwa nienormalny, a tak niezwykły rozwój duchowy panny Keller. W dyskusyi wzięli udział pp. Wasilewski, Srokowski, prelegent i inni.

W sprawie zamachu na starostę Ricci'ego donoszą ze Starego Sambora, że śledztwo nie zdołało dotąd wykryć zbrodniarza. Chwilowo wprawdzie zaaresztowano jakiegoś człowieka i osadzono w więzieniu, ale wkrótce, dzięki ajentowi Przestrzelskiemu, wypuszczono go na wolność. Rzecz się tak miała: Starostwo nie mogąc dociec, kto urządził zamach na p. Ricci'ego, sprowadziło ze Lwowa ajenta Przestrzelskiego. Ajent ten, rozpatrzywszy się w sytuacyi, oświadczył, że mało jest szans, żeby odkrył zbrodniarza, a o winie tego, który już siedzi w więzieniu, a do zbrodni przyznać się nie chce, będzie mógł zadecydować wtedy dopiero, jeżeli sędzia pozwoli mu się przebrać za włóczęgę i zamknie go do więzienia, jako niby także podejrzanego o tę zbrodnię. Sędzia przystał na to, a p. Przestrzelski ze sprawnością doskonałego aktora ucharakteryzował się na pijaka i włóczęgę i zamknięty został w więzieniu. Po kilku dniach opuścił je jednak i przedstawił sędziemu dowody, że zaaresztowany człowiek jest najzupełniej niewinny i że przeto należy go także wypuścić.

Zjazd koleżeński urządzają uczniowie szkoły realnej w Krakowie, którzy ją ukończyli w 1874 i 1875 roku.

Samobójstwo. Na plantacyach Wysokiego Zamku zastrzelił się wczoraj popołudniu Semen Charchalis, ukończony słuchacz praw, syn włościan z Jaworowa. Denat strzelił sobie w podniebienie. Pozostawił list do swego brata, fotografa. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Gimnazyum VII we Lwowie, które, jak to już pisaliśmy, mieścić się będzie w wynajętym domu przy ul. Sokoła, otwarte będzie wprawdzie z początkiem przyszłego roku szkolnego, jednak obejmować będzie tylko 4 klasy niższe, istniejące obecnie jako filia gimn. Franciszka Józefa. Piąta klasa otwarta będzie w r. 1906, dalsze zaś klasy będą przybywały kolejno po jednej, tak, że w r. 1910 odbędzie się w tym zakładzie pierwszy egzamin dojrzałości.

Nowe ulice we Lwowie. Konsorcyum, na którego czele stoją architekci: Alfred Zacharjewicz i Sosnowski, zakupiło kompleks domów przy ul. Akademickiej i Batorego, celem utworzenia nowej ulicy między Akademicką a Batorego. W tym celu zakupiono domy pp.: Majewskiego, Schuberta i Sawczyńskich przy ulicy Akademickiej, zaś przy ulicy Batorego długą jednopiętrową szpetną ruderę zwaną Kellermanówką. Burzenie tych kamienic rozpocznie się z początkiem czerwca.

Toż samo konsorcyum zakupiło również przed kilku dniami ośm morgów gruntów Dominikańskich, ciągnących się wzdłuż ulicy Leona Sapiehy, na których znajdują się obecnie składy drzewa. Na gruntach tych, wyciętych zostanie kilka ulic, a przy nich stanie około 100 kamienic.

Kłamstwa dzienników goniących za sensacyą. Pisaliśmy już o kłamstwie *New York Herolda* i berlińskiego *Local Anzeigera*, że sąd skazał jenerała Stössia na śmierć za kapitulacyę Portu Artura. Żeby dać poznać jak bezczelnem było to kłamstwo, zanotujemy tylko, że petersburskie dzienniki donoszą dzisiaj, iż sąd nad Stösslem zbierze się na pierwsze posiedzenie dnia 18 kwietnia st. stylu, a więc dopiero za dwa tygodnie zaledwie przystąpi do rozpatrywania tej sprawy, wyda zaś wyrok może dopiero za jakie parę miesięcy.

Rzecz godna naśladowania. Istnieje w mieście naszym jakiś fundusz, z którego wyznaczane są premie dla służących za długoletnią i wierną służbę. Funduszem tym zarządza galicyjska Kasa Oszczędności i — przyznać należy — wywiązuje się ze swego zadania należycie. Co roku rozpisuje konkursa na te premie, bada skrupulatnie nadesłane papiery starających się o te nagrody, wreszcie po przyznaniu premij podaje do publicznej wiadomości kto i jaką kwotę otrzymał. Na tem jednak kończy się wszystko i przypuszczać można, że system ten nie jest dość silną ostrogą, któraby zachęcała służących do wiernej służby i długiego pozostawania u tych samych służbodawców. Ostatecznie 10 lub 15 czy wreszcie 20 reńskich może stanowić pomoc dla służącej, nie może jednak budzić jakichś podniosłych uczuć w jej duszy, ani podziwu u innych, nienagrodzonych sług.

Inaczej w tej kwestyi radzą sobie w Czechach, gdzie także i to w wielu miastach jest zwyczaj wynagradzania wiernych sług. Tam odznaczony sługa podniesiony jest niemal do godności bohatera, a dzień, w którym wręczają nagrody, jest uroczystością pozostającą im na całe życie w pamięci. Przedewszystkiem są tam wyznaczane nagrody nietylko pieniężne, ale także medale i dyplomy. Wręczanie ich jubilatom, to jest ludziom, którzy przez jakiś określony czas, dajmy na to 20, czy 15 lat służyli w tej samej rodzinie, odbywa się bardzo uroczyście w południe, w sali posiedzeń Rady miejskiej, przez samego burmistrza, a wobec licznie zgromadzonych przyjaciół i krewnych jubilatów, oraz służby obojej płci z całego niemal miasta. Wieczorem zaś bywa urządzany w miejscowym teatrze na cześć nagrodzonych ludowy obchód z obfitym programem artystyczno-muzykalno-deklamacyjnym. Jubilatom wyznaczone są miejsca honorowe. Uroczystość zagaja gorącemi słowy burmistrz miasta, poczem zwykle przemawia jeszcze jakaś reprezentantka jednego z licznych tam stowarzyszeń dam. Nadto illustrowane popularne pisma podają portrety i krótkie życiorysy jubilatów. Taka uroczystość niewątpliwie musi na zgromadzonych młodszych służących głębokie wywierać wrażenie i staje się zachętą i bodźcem do sprawowania wzorowo swych obowiązków, aby i one kiedyś tak zaszczytnie wyróżnione zostały.

Proponujemy więc, żeby nasze instytucye, zajmujące się umoralnieniem sług i podniesieniem ich duchowem, zastanowiły się nad tem, czyby i u nas nie dało się wprowadzić pomysłów czeskich. Możeby Towarzystwo św. Zyty, pracujące tak pożytecznie i urządzające doroczną podniosłą swoją uroczystość, zechciało połączyć swoje usiłowania z usiłowaniami dyrekcyi gal. Kasy oszczędności i wspólnie z nią urządzało uroczystość nagradzania wiernych sług.

Mgr. Favier. Depesza z Pekinu doniosła o śmierci wikaryusza apostolskiego mgr. Favier, zmarłego w 68 roku życia, z których 43 zeszło mu w Chinach. Ów biskup, który miał pieczę nad 40.000 wiernymi, widział mordy i rabunki, 6.000 jego owieczek padło ofiarą Chińczyków, 280 domów misyjnych (z ogólnej liczby 300) zostało zniszczonych, 23 kościoły (na 25) poszło z dymem podczas rzezi Europejczyków. Uczestnicy wyprawy z r. 1900 mieli sposobność poznać jego niezwykłą energię. Wraz z 30 marynarzami mgr. Favier przez dwa miesiące wytrzymywał oblężenie Pei-Taug, walcząc przeciw kilku tysiącom Bokserów, za którymi stało wojsko regularne i armaty chińskie. Do zalet serca i umysłu łączył wielki dar administracyjny i rządził znakomicie sprawami finansowemi swej dyecezyi. Był przytem niesłychanie popularny wśród Chińczyków, znał ich język, literaturę, obyczaje, przywdziewał nawet czasem strój mandaryna 1-szej klasy.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się dziś przedpołudniem przy ul. Piotra Skargi. Oto w domu pod l. 9 murarz przerabiał komin. Podczas roboty wyśliznęła mu się cegła z ręki, zesunęła się po dachu i spadła na głowę niejakiej Anny Szpekowej, która właśnie na podwórzu karmiła drób. Szpekowa, którą przewieziono do szpitala, jest ciężko ranna i, zdaje się, życiu jej zagraża poważne niebezpieczeństwo.

Temperatura dnia 13 kwietnia o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +10, we Lwowie +9, w Tarnopolu +6, w Czerniowcach +9, w Wiedniu +11, w Salcburgu +8, w Gracu +10, w Pradze +8, w Tryeście +12, w Abbazyi +11, w Raguzie +12, w Budapeszcie +13, w Berlinie +5, w Hamburgu +2, w Monachium +9, w Zurychu +6, w Genewie +7, w Lugano +8, w Anglii +7, w Paryżu +9, w Biarritz +15, w Nizzy +13, w północnych Włoszech +10, we Florencyi +13, w Rzymie +10, w Neapolu +13, w Palermo +17, w Madrycie +9, w Petersburgu — 7, w Wilnie +2, w Warszawie +8, w Moskwie —1, w Kijowie +5, w Odesie +11, w Serajewie +7, w Belgradzie +10, w Bukareszcie +12, w Sofii +7, w Konstantynopolu +15, w Atenach +16.

Zmarli. W Irkucku X. Józef Rózka, proboszcz tamtejszej parafii katolickiej, w 62 r. życia. — W Brodach Michał Kościesza hr. Karnicki, przeżywszy lat 54. — W Dźwiniaczu, w pow. zaleszczyckim, Józef Wartanowicz, właściciel dóbr ziemskich, przeżywszy lat 64.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 4, w poł. + 5 R. Bar. 765. Spada. Pochmurno.

Bajka.

Ze zamknięty w skorupie niewygodnie siedział,
Żałowała mysz żółwia. Ten jej odpowiedział,
Zmieniając zakończenie znanej wszystkim pieśni:
— Są, co komorne płacą, a mieszkają cieśniej!

Z sądów.

Adwokat, widząc, że sędziowie usnęli, umikł w środku przemówienia. Nagła cisza obudziła sędziów. Obrońca mówił dalej z całą powagą:

— Jak to już wyłuszczałem wczoraj...

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Nora," sztuka Ibsena. Występ p. W. Siemaszkowej. — W niedzielę popołudniu „Apajune, duch wodny," operetka K. Millöckera. Wieczorem „Dom na Halickiem," komedya F. Domnika. — W poniedziałek po raz pierwszy „Xiądz Marek," poemat w 3 a. Juliusza Słowackiego. Występ p. Wandy Siemaszkowej w roli Judyty.

Colosseum Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Codziennie program familijny. Co 1 i 16 każdego miesiąca zmiana programu. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4ej popołudniu i 8ej wieczorem.

Kronika krakowska.

Nowela do statutu m. Krakowa, uchwalona przez Sejm galicyjski, uzyskała sankcyę cesarską. — Prezydent miasta zamianował Ryszarda Reinera koncypistą magistratu, a dr. Kazimierza Władysława Kumanieckiego praktykantem konceptowym. — Wczoraj wieczorem zmarł tu na paraliż serca Zbigniew Kniaziołucki, skryptor biblioteki Jagiellońskiej, kierownik fejletonu *Czasu*.

Przed sądem przysięgłych w Krakowie pod przewodnictwem radzcy Błonarowicza rozpoczęła się dziś rozprawa o głośną kradzież 18.000 koron na poczcie w Chrzanowie. Oskarżeni są: Piotr Kuras, były woźny pocztowy, jako główny obwiniony, i Stefan Kozak, woźny pocztowy w Chrzanowie, oskarżony o współwinę.

Kuras obecnie twierdzi, że sam dopuścił się tej kradzieży bez porozumienia się z Kozakiem. Kozak wypiera się winy.

Literatura i sztuka.

* **Koncert Towarzystwa muzycznego.** Symfonia *B-dur* Svendsena, wielka kompozycya o pięknej tematycznej robocie w I części, posiadająca nadto dość nudne *Andante*, ładne, rytmicznie ożywione *Intermezzo* i długie, przeważnie trywialne w pomysłach *Finale*, rozpoczęła wczorajszy wieczór. Następny numer programu koncert skrzypcowy Saint-Saënsa Nr. 3, odegrał prof. Wolfsthal ze znanym artyzmem, subtelnem wykończeniem szczegółów, a przytem szeroko i z brawurą.

Clou koncertu stanowiła uwertura dramatyczna S. Bersona. Pierwszy raz miałem sposobność słyszeć utwór symfoniczny tego kompozytora. Pełnia brzmienia, doskonała faktura i poprawna forma przy zupełnej swobodzie w dysponowaniu masami orkiestralnemi świadczą o pierwszorzędnym talencie instrumentacyjnym. Marsz żałobny Chopina w przerobieniu Noskowskiego na chóry i orkiestrę zakończył koncert. *s. y.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 kwietnia.

(Z). W sprawie przesilenia na Węgrzech nie było dziś żadnych nowych wiadomości. Wprawdzie w Budapeszcie utrzymują się wciąż pogłoski, iż szanse rozwikłania obecnego chaosu są lepsze, niż były przed kilku dniami, wszelako z drugiej strony sfery giełdowe niepokoją się wielce tem, iż skutkiem fatalnej sytuacyi węgierskiej rokowania o nowe traktaty handlowe nie mogą postąpić ani o krok naprzód, na czem i Austrya cierpi ogromnie.

Doniesienia z zagranicznych targów były dziś lepsze, niż wczoraj, gdyż nie dawało się już tak dotkliwie odczuwać oczekiwanie bitwy morskiej, a nadto w Paryżu o wiele już spokojniej patrzą na dalszy rozwój kwestyi marokkańskiej.

Spekulacya giełdowa interesowała się dziś żywo obligami bułgarskimi, co przypisać należy wiadomości, iż książę Ferdynand osobiście nawiązał rokowania z paryskiemi sferami bankierskiemi co do konwersyi 6-procentowej renty bułgarskiej. Bułgarya dwukrotnie zaciągała 6-procentowe pożyczki, a mianowicie w r. 1889 w sumie 30 milionów a w r. 1892 w sumie 142 milionów franków. Konwersya zatem sumy 172 milionów przyniosłaby budżetowi bułgarskiemu pokaźną ulgę. W sferach finansowych jednak nie sądzą, aby wobec niepewnej wciąż sytuacyi na Bałkanie banki paryskie zdecydowały się przystępować teraz do tej transakcyi.

Na targu zbożowym spadają od pewnego czasu ustawicznie ceny. Cena pszenicy spadła w tym tygodniu o koronę na 100 kilogramach. Powodem tego upadku są wiadomości o bardzo dobrem przezimowaniu zasiewów wobec czego kupcy pozbywają się swych zapasów.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 14 kwietnia 1905 r. w Hali zbożowej. Tendencya: niezmieniona.

Pszenica biała 9.30—9.50, czerwona i żółta 9.25—9.40, żyto dworskie 7.10—7.35, targ. 7.00 do 7.10. Jęczmień brow. 7.90—8.10, na krupy 7.25 do 7.50, na paszę 6.85—7.00, owies 7.40—7.80, tatarka 9.00—9.75, kukurudza nowa 7.50 — 8.00, stara 8.25 do 8·75, cinquantin stara 8.75 do 9.00, Groch Wiktorya 10.75—11.50, zwykły 9.25—10.25, pastewny 7·75—9.00. Fasola cukrowa stara 18.00 do 23.00, długa 13.50 do 14.25. Fasola krótka 13.00—13.75, krasa 15.00—16.00. Bobik 7.75 do 8.25. Wyka 10.00—11.25. Siemię lniane 00.00 do 00.00, konopne 13·75—14.50. Mak niebieski 23.00 do 25.—, szary 22.00 do 24.—. Tymotka 20.00 do 25.00, Otręby pszenne 6.00—6.20, otręby żytne 5.80—6.00. Mąka czerwona 6.40—6.50. Ofagi 4.85 do 5·15. Słoma żytnia długa 2.30 do 2.50. Siano zwyczajne stare 4.40—5.00. Koniczyna pastewna 5.40 do 5.80. Soczewica 18.00—20.00. Proso zwykłe 0·00—0·00. Rzepak zimowy nowy 00·00—00·00. Koniczyna nasienna czerwona 45.— do 64.—, nasienna biała 40.— do 50.—. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż. Wczoraj w Izbie deputowanych, podczas dyskusyi nad przedłożeniem o rozdziale Kościoła od państwa, przyjęto 287 głosami przeciw 281 poprawkę umiarkowanego deputowanego republikańskiego Sibille, wedle której duszpasterze w publicznych zakładach, gimnazyach, szpitalach i więzieniach, mogą pobierać pensyę państwową. Poprawkę tę przyjęto wbrew rządowi i komisyi. Wywołało to wielkie niezadowolenie w dziennikach ultraradykalnych, które obawiają się, że dzięki przypadkowym większościom wkradną się do ustawy niebezpieczne dodatki.

Budapeszt. Na posiedzeniu sejmu, po przemowach posłów z partyi niezawisłości Keglevicha i Babo, zabrał głos prezydent gabinetu hr. Tisza i wśród przerywań lewicy oświadczył, że uważa wniosek posła Eötvösa za zbyteczny. Zmianę regulaminu bowiem przedsięwzięto w obronie konstytucyi, gdyż na podstawie dawniejszego regulaminu każdą sprawę w sejmie można było obalić, jeśli jej było przeciwnych 20 posłów.

Wniosek o wyrażenie nieufności rządowi jest bezcelowym, gdyż rząd bez tego podał się do dymisyi.

Pos. Mezeffy (socyalista) przyłączył się do wniosku Eötvösa, a następnie wywodził, że rządy liberalne zubożyły kraj, jak świadczy o tem 38 tysięcy paszportów emigracyjnych, które w bieżącym roku wydano. Robotnikom odebrano wolność zgromadzeń, a Perczel, jako minister spraw wewnętrznych, postępował z całą bezwzględnością wobec mas ludowych.

Przemawiał w końcu pos. Daranyi z partyi ludowej i postawił wniosek o przedłożenie przez rząd aktów emerytalnych Perczela, poczem posiedzenie przerwano.

Konstantynopol. Patryarcha ekumeniczny zwrócił się z zażaleniem do ministra wyznań i oświaty z powodu podpalenia przez bandy bułgarskie w ciągu 15 dni 3 klasztorów w okręgu Kastorya wilajetu monasterskiego.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tangeru, że sułtan dał już ostateczną odpowiedź na żądania, postawione przez posła francuskiego. Sułtan oświadczył, że już poprzednio z dawniejszym posłem francuskim zawarł traktat co do granic Algieru. Inne sprawy uregulowane zostały traktatem madryckim, o ich zmiany przeto należy się odnieść do mocarstw, podpisanych na tym traktacie.

Genua. Pociąg, jadący z Turynu, wykoleił się pod tunelem Giovi. 4 osoby zabite, dwadzieścia kilka rannych.

Djakowar. Wczoraj odbył się tutaj pogrzeb E. Strossmayera przy olbrzymim udziale ludności i deputacyi. Pogrzeb rozpoczął się o godz. pół do 9. Bana Chorwacyi reprezentował szef sekcyi Chawrak. Przybył też burmistrz Pragi Srb i wiele deputacyj. Pokropienia zwłok dokonał arcybiskup Posilowicz. Arcybiskup Stadler w przemowie wezwał obecnych, aby u trumny zmarłego przysięgli, iż zawsze bronić będą narodu chorwackiego. Po szeregu mów pogrzeb zakończył się o godz. 1.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. Wczoraj przedpołudniem jenerał-gubernator Maksymowicz przyjął deputacyę przełożonych pensyi żeńskich w Warszawie, mianowicie hr. Platerównę, właścicielkę pensyonatu i szkoły jej imienia, panią Maryę Rudzką, przełożoną pensyi 6-klasowej i panią Walicką, przełożoną pensyi 4-klasowej. Celem audyencyi było poparcie starań o wykłady w języku polskim na pensyach żeńskich, które wobec licznych polskich sił nauczycielskich dałyby się wprowadzić bezzwłocznie, o co też przełożone pensyi żeńskich poczyniły starania w ministeryum oświaty już dwa miesiące temu. Jenerał gubernator przyjął memoryał, wysłuchał szczegółowych wyjaśnień i przyrzekł sprawę zbadać.

Kuryer Warszawski wydrukował dosłowny tekst memoryału, przedłożonego przez deputacyę adwokatów jenerał-gubernatorowi Maksymowiczowi w sprawie języka polskiego w gminach Królestwa polskiego.

Petersburg. Minister spraw wewnętrznych udzielił nagany petersburskiemu dziennikowi *Słowo* za jego szkodliwy kierunek. Równocześnie donoszą, że fałszywa jest wiadomość, iż ziemstwa i rady miejskie otrzymały zakaz czynienia propozycyi co do reform zapowiedzianych reskryptem z d. 3 marca br.

Petersburg. Jak słychać, istnieje zamiar ukończenia w przyszłym tygodniu prac przedwstępnych do wykonania reskryptu carskiego z 3 marca b. r., poczem wynik ich będzie przedłożony radzie ministrów. Rada ministrów zamierza powziąć decyzyę jeszcze przed świętami (st. st.).

Baku. Stwierdzono tu trzy wypadki cholery. Jeden z nich zakończył się śmiercią.

Londyn. Do *Daily Chronicle* donoszą z Nowego Yorku, że istnieje zamiar założenia trustu kolejowego z kapitałem 400 milionów funtów szterlingów (10 miliardów koron).

Tyflis. W Elizabetpolu miały miejsce rozruchy. Tłum groził, że rzucać będzie nie kamieniami, lecz bombami i że zniszczy telegrafy. Na dworcu strejkuje około 1000 robotników. Komunikacya towarowa wstrzymana. Kierownik ruchu zagroził strejkującym, że ich wydali i odda pod sąd wojskowy.

Budapeszt. Sejm węgierski po krótkiej dyskusyi przyjął wniosek p. Eötvösa o wyrażenie nieufności rządowi z powodu zajść z dnia 18-go listopada.

Następnie hr. Tisza oznajmił, że w myśl wniosku wczorajszego p. Daranyi'ego przedkłada akta w sprawie emerytury dla Perczela.

P. Daranyi zabiera głos i popiera swój wniosek

Petersburg. Pet. Agencya telegr. prostuje swoją wczorajszą wiadomość o strejku robotników portowych w Petersburgu o tyle, że tyczy się ona strejku robotników w Libawie.

Helsingfors. Dziś ponowiły się demonstracye robotników i stowarzyszeń wstrzemięźliwości na rzecz powszechnego prawa głosowania. Manifestanci zebrali się na placu Senatorskim w liczbie około 10.000 i obnosili sztandary z napisami: „Prawo głosowania jest kluczem rozwoju!" „Nie chcemy łaski, lecz prawa!"

Kraków. Dzienniki tutejsze ogłoszą dziś następujące oświadczenie:

„Teatr krakowski, mający służyć przedewszystkiem polskiej twórczości dramatycznej, otrzyma niebawem nowego kierownika na następnych 6 lat. Czynniki rozstrzygające nie uznały jednak do dziś dnia za stosowne zapytać w tej mierze o zdanie najbardziej do tego powołanych, polskich pisarzy dramatycznych. Nie mając tedy możności określenia na innej drodze swego stanowiska, podpisani autorowie dramatyczni oświadczają, że:

1) Kierownictwo sceny krakowskiej powinno spoczywać w rękach człowieka, stojącego na wyżynie kultury artystyczno-literackiej, któryby autorom dramatycznym dawał rękojmię, że utwory ich będą oceniane, obsadzane i reżyserowane należycie, a grane przy pomocy odpowiednio skompletowanego i zestrojonego personalu, oraz wystawy uwzględniającej w dekoracyach i kostyumach wymagany przez daną sztukę styl;

2) obecne kierownictwo teatru krakowskiego powyższym wymaganiom nie odpowiada;

3) obecnemu przeto kierownictwu teatru krakowskiego, jak również każdemu innemu, któreby w myśl powyżej wyłuszczonych artystycznych zasad nie wzbudzało w autorach dramatycznych pełnego zaufania, postanowiliśmy utworów naszych do wykonania scenicznego bezwarunkowo nie powierzać;

4) Natomiast uważamy, że wymaganiom artystycznym najlepiej odpowiedziałby na stanowisku dyrektora teatru krakowskiego p. Stanisław Wyspiański.

Podpisani: Stan. Brzozowski, Wilh. Feldman, Tad. Miciński, Wład. Orkan, Zenon Parvi, St. Przybyszewski, Lucyan Rydel, Maciej Szukiewicz, Jerzy Żuławski, Gabryela Zapolska.

Wojna.

Saigon. Rosyjski okręt szpitalny „Oreł" bawił tu przez $1\frac{1}{2}$ doby i zabrał 900 ton węgla, środki żywności, lekarstwa, oraz kilka francuskich dozorczyń chorych i lekarzy. Ci ostatni opowiadali, że celem podróży floty rosyjskiej jest Władywostok.

Cztery niemieckie okręty transportowe zatrzymały się wczoraj u przylądka św. Jakóba na południowym wybrzeżu Kochinchiny, a wieczorem popłynęły w dalszą drogę, podobno w kierunku północnym.

Londyn. Do *Daily Telegrah* donoszą z Tokio: Wszyscy gubernatorowie południowych chińskich prowincyi nadbrzeżnych otrzymali nakaz, aby stanowczo sprzeciwili się ewentualnym usiłowaniom Rosyan uczynienia z portów chińskich podstawy dla swych operacyi flotowych.

Sądzą tu, że jest teraz najodpowiedniejsza chwila dla bitwy morskiej. Z początkiem przyszłego miesiąca oczekiwane jest wystąpienie tajfunów. (Orkany na oceanie Spokojnym).

Pancernik „Wariag", który w lutym z. r. został zatopiony przez Rosyan pod Czemulpo, jest już naprawiony i prawdopodobnie dnia 19 b. m. będzie mógł wypłynąć z portu.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 15 kwietnia. Hr. H. Tarnowska ze Śniatynki. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. S. Pochwalski z Wiednia. K. Winnicki z Turad. S. Wasilewski z Markusza. S. Zaleska z Podola. H. Zakrzewska z Oskrzesiniec. W. Słonecki z Zielonej. M. Podlewski z Czernicy. Hr. W. Russocki ze Stryja. W. Czaykowski z Pietniczan. S. Kiełczewski z Podola. A. Herzberg z Odessy.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 kwietnia. Ks. Gedroyć z Mostów. J. br. Błażowski z Czeremchowa. P. Maurizio i dr. Smolarski z Krakowa. W. Oborscy z Mielca. A. Doachot z Czortkowa. B. Osuchowski z Wiszniowczyka. Dr. Żurowski i W. Drahanowski z Kamionki. Dr. J. Dłużański z Wiednia. J. Kapko z Lubaczowa. T. Pędracki z Turki. M. Asłan ze Stanisławowa. B. Kapliński z Korczowa.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilsneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 15 kwietnia. A. Minasiewicz z Krakowa. A. Dadlecowa z Żółkwi. S. Kehlman z Czerniowiec. O. Vokel z Wiednia. W. Klein z Krakowa. G. Neumann z Berlina. A. Jellinek z Berna. K. Piątkiewicz z Drohobycza. W. Skapowski i R. Schilling z Brzeżan. A. Frankfurter z Wiednia. M. Pachmann ze Lwowa. L. br. Wattmann z Zaleszczyk. N. Buszyńska ze Szczerca. G. Karoliński z Chodorowa. J. Skuciński z Rzeszowa. A. Michel z Tarnopola. J. Krzysztofowicz z Artasowa. J. Zubek ze Zborowa. N. Schillerowa z Buska.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 15 kwietnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 587.— do 594.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 410·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·60 do 100.80 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·70 do 100·40

Monety. Dukat cesarski 11.24—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 250 00—253 00 Sto marek 117.00 do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15,** 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.65, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.05, 7.80
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.85, 6.20*, 10.15
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55,** 6.30, 9* — 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.19, 3.55, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10*)(każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 5.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.